

Kolęda

Kolęda

Urodzony
ze srebrną łyżką w ustach, pod
szczęśliwą gwiazdą (rozżarzonym
kamieniem obraży,
rzuconym w twoją stronę już cztery lata temu),

urodzony
tak wiele razy, że mógłbyś już wreszcie
zacząć się bać,
że mógłbyś wreszcie pragnąć czegoś mniej
niż wszystkiego (tak jakbyś nie wiedział, że wszystko
to tylko tyle, ile wytrwasz na niełaskawym chlebie
ciała i słonym winie krwi, tak jakbyś nie wiedział,
że będziesz odtąd tylko na przemian raną i blizną),
tak wiele razy, że mógłbyś pozostać
skulony w swoich mrocznych wodach, z dala
od woni iskier i łun,

urodzony,
czy tego chcemy, czy nie, z żelaznym nożem w zębach,
w stalowym czepku,

uśnij, zanim
dopędzi cię ten żar,
to światło, które cztery lata
czyhało w pędzie, aż otworzysz oczy.

wiersz z tomu *Dziennik poranny*
cyt. za: Stanisław Barańczak, *Wiersze zebrane*, Wydawnictwo a5, Kraków
2006, s. 68